



BOGOWIE
NIE UMIERAJĄ
SAMI

Kamila
Szczepańska-Górna

BOGOWIE
NIE UMIERAJĄ
SAMI

Kamila
Szczepańska-Górna



WYDAWNICTWO
ERXOS

Na końcu książki umieszczono ostrzeżenia dotyczące treści.
Zachęcamy bardziej wrażliwych czytelników
do zapoznania się z nimi przed decyzją o lekturze.

© Copyright by Kamila Szczepańska-Górna

Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: RKS Janusz Muzyczyszyn – <https://muzyczyszyn.pl>

Pierwsza korekta: Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Druga korekta: Natalia Kocot – Zyszczyk.pl

Skład DTP: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Projekt okładki: Wydawnictwo Erxos

Materiały graficzne: Canva Pro, DALL·E

Zabronione jest kopiowanie oraz powielanie i rozpowszechnianie
zawartości książki bez pisemnej zgody wydawcy.

(art. 116, 117 Ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych
z dn. 4.02.1994 r. z późn. zm.)

Wydawca

Wydawnictwo Erxos

<https://erxos.com>

wydawnictwo@erxos.com

Wydanie I

ISBN 978-83-976207-1-1

Prolog

Deszcz zaczął drobnymi kroplami od dłuższego czasu, a ciemne chmury spowiły całe niebo, nie pozwalając słońcu rozgonić przynębiającego chłodu. Staął na rozdrożu, spoglądając to w przód, to w lewo – na dwie drogi, którymi mógł podążać, choć nie chciał wybrać żadnej z nich.

Odwrócił się gwałtownie, gdy szelest za plecami podniósł mu włoski na karku, przygotowując ciało do ataku. Szybko jednak rozluźnił napięte mięśnie, widząc przed sobą starca okutanego w czarny płaszcz.

– Dokąd zmierzasz, młodzieńcze? – zapytał nieznajomy. Wsparł ciężar na drewnianej ladze, cicho postępując.

Zadar zlustrował go wzrokiem. Mężczyzna nie miał żadnej torby ani worka. Wyglądał, jakby wyszedł na moment z domu, a pogoda pokrzyżowała mu plany.

– Dokąd mnie nogi poniosą – odburknął trochę ostrzejszym głosem, niż zamierzał.

Starzec odkaslnął i znów stęknął, próbując wyprostować plecy. Taka aura na pewno nie była łaskawa dla jego wiekowych kości i stawów.

– Piękno młodości. Możesz iść tam, gdzie chcesz. – Poprawił płaszcz i odetchnął ciężko. Zwisająca na brzegu kaptura kropła deszczu powiększała objętość z każdą chwilą, aż w końcu spadła na ziemię.

Mężczyzna popatrzył na staruszkę i powiódł spojrzeniem po okolicy. Nie przepadał za towarzystwem, lecz nie widział wokół nikogo, kto mógłby temu dziadkowi posłużyć choćby ramieniem.

– Potrzebujesz pomocy? – zapytał trochę wbrew sobie. Liczył chyba na to, że usłyszy odmowę, a samo okazanie zainteresowania stłamsi wyrzuty sumienia.

Pod kapturem mignął cień uśmiechu.

– Nie możesz mi pomóc, ale ja mogę pomóc tobie. – Zrobił dwa kroki w stronę Zadara i znów przystanął. – Widzę, żeś zagubiony. Też taki kiedyś byłem, lata temu. Podjąłem złe decyzje, a teraz już za późno, by je naprawić. – Odchrząknął, mocniej wspierając się na kij. – Gdybym mógł ponownie przeżyć życie, odwiedziłbym bliskich, których się wyrzekłem, jak sądziłem, dla ich dobra. Nigdy nie wiesz, kiedy widzisz kogoś ostatni raz.

Nie poczekał na odpowiedź. Po prostu odwrócił się i ruszył w swoją stronę, opierając ciężar ciała na ladze i uważając na każdy krok, by nie wywrócić się na śliskiej od deszczu ziemi.

Zadar za to poczuł, jak coś ukłuło go w sercu. Starsi ludzie przeżyli już swoje i mieli prawo mówić o popełnionych błędach, młodzi za to mogli najwyżej słuchać.

Rozdział 1

Zapach śmierci unosił się w powietrzu. A może to była tylko woń przepoconych męskich ciał wydających kufle wypitego piwa i naprędcę pędzonej wódki? Zadar tego nie wiedział i prawdę mówiąc, w ogóle mu ten aromat nie przeszkadzał. Lata temu, kiedy po raz szósty ktoś złamał mu nos, przestał odczuwać jakiegokolwiek zapachy. Teraz to śmiech i wszechobecna radość działały mu na nerwy, których nie kołło nawet najlepsze piwo spożywane od kilku miesięcy. Co prawda to było jedynie przypuszczenie, bo wraz z węchem stracił większość smaku.

Karczma wypełniona wszelakiej maści osobnikami dobitnie udowodniała, że choć Zadar postanowił wydać parę monet więcej na miejsce w pokoju, i tak będzie musiał go dzielić z innymi, i to prawdopodobnie z całą trójką. Luksus odosobnionego noclegu wciąż pozostawał poza jego zasięgiem. Mimo wszystko czteroosobowa izba i tak była lepsza od sali wspólnej. Łatwiej uciszyć trzech niż parunastu.

– Czyż to nie jest niesamowite, że z tak małych ziarenek powstaje złocisty, nieco spieniony płyn, którym zachwycają się kolejne pokolenia? Sam proces warzenia piwa jest tak prosty, a jednocześnie na tyle skomplikowany, że bez wiedzy na poziomie

alchemii nie sposób go odtworzyć. Czytałem kiedyś opracowanie najstłynniejszego karczmarza...

Odgłos odsuwanego od szynku wysokiego taboretu przerwał wywód jakiegoś osobnika, który zamilkł i nieco speszony przebiegł wzrokiem po pozostałych gościach. Mężczyzna ewidentnie nie pasował do tego miejsca. Nawet właściciel gospody wolał stać po stronie Zadara, choć jego wręcz nienaturalnie wielkie bary zazwyczaj odstraszały każdego. Jak widać, przemądrzały elf był dużo groźniejszy dla prostych ludzi.

– Wróżka mnie zauroczyła, wdziękiem serce me zdobyła. O przyszłości coś tam gada, lecz o sobie milczy rada. Nie wie biedna, co się kroi, gdy za winklem smok już stoi! Wielki, dziki, łuską błyska, na jej lico patrzy z bliska... A gdy rumieniec ją zaleje, to dopiero się podzieje! – Bard o wątpliwym talencie przez pół wieczoru próbujący zabawiać biesiadników przelał czarę goryczy. Elf wstał i poszedł na piętro, nie dopiwszy nawet trunku, który tak zachwalał.

Zadar zrobiłby to samo, bo bard już dawno przekroczył granicę tolerowania nieutalentowanego człowieka, lecz widział jedną przeszkodę w opuszczeniu tego miejsca. Wśród tych wszystkich mężczyzn była tylko jedna kobieta. Może nie przesadnie urodziwa, niemniej hojnie obdarzona przez naturę. On zaś miał siostrę i wiedział, co może czyhać na bezbronną niewiastę.

Skrzywił się, gdy tylko sobie uświadomił, że ballada utkwiała mu w głowie. Kolejny powód, żeby nie lubić ludzi. Elfów w sumie też.

Oparł przedramiona o blat szynku i zerknął z ukosa na kobietę nagradzającą kolejnego mężczyznę uśmiechem podczas przepowiadania mu przyszłości. Szklana kula stojąca przed nią była tylko atrapą, jakże jednak efektowną.

– A ja? Co mnie powie, e? Ładna, ale czy widzi, co trzeba?

Wróżka nachyliła się lekko, przez co zagadujący skupił całą uwagę na jej dorodnym biuście. Zrobiła kilka ruchów dłońmi wokół kuli i patrząc wprost na rozmówcę, powiedziała:

– Bogowie mi dali urodę. Bogowie mi dali dar widzenia. Bogowie dużo mogą dać, jeżeli chcą. – Znów wykonała kilka ruchów rękoma. Zebrani dzielili się na dwie grupy: jedni patrzyli wprost w jej narzędzie pracy, licząc zapewne, że i na nich ten dar spłynie, drudzy zaś wlepiali wzrok w jej dekolt, ewidentnie specjalnie uwydatniony. Dlatego nikt nie zauważył, gdy oczy niewiasty na moment zaszyły mgłą, a twarz wykrzywiła się do nieznego krzyku. Tylko Zadar intensywnie wpatrywał się we wróżkę. Dobrze znał ten grymas. Jego matka, również obdarzona mocą, potrafiła zastygnąć w trwodze po tym, co ujrzała.

Ta kobieta zarabiała na swojej mocy, choć w większości przypadków mówiła tylko to, co pytający chcieli usłyszeć.

– Widzę... Widzę twoje życie. Niedługo skończy się robota dla psubratów. Więcej nie postawisz nogi na ich polu, ale ziemia będzie twoim przyjacielem. Jak wrócisz do chaty, weź łopatę. Idź czterdzieści dwa kroki w stronę zachodzącego słońca i zacznij kopać. Bogowie ci się odwdzięczą wielkim skarbem. Szczęście jest z tobą. Nowe życie też.

Mężczyzna z każdym słowem bardziej prostował plecy. Kiedy przepowiednia się skończyła, huknął pięścią w stół.

– No! Słyszeliście? Bogaty będę! Piwo dla wszystkich!

Radosne okrzyki wypełniły salę i nikt nie zwrócił uwagi na wróżkę, która w pośpiechu chwyciła kulę i wstała, by pójść na piętro. Przystanęła, gdy chłop od przepowiedni złapał ją za nadgarstek.

– Gdzie? Świątować będziemy! Szczęśliwy amulet trzeba potrzeć! – Zaśmiał się rubasznie, a kobieta spojrzała na niego niechętnie. Już miała coś powiedzieć, ale pociągnął ją, by wpaść mu prosto w ramiona.

Huk i trzask, który nastąpił oddech później, uciszyły obecnych w karczmie. Zadar nawet nie wstał po tym, jak wygiął cynowy kufel na blacie. Obrócił tylko głowę w stronę chłopca i niezadowolony mruknął coś, czego nikt nie zrozumiał. To wystarczyło. Ten, kto stał najbliżej, odsunął się, a człowiek od przepowiedni puścił niewiastę. Ta nie czekała, tylko zaraz zniknęła na schodach.

Milczenie się przedłużało. Może i chłopcy stanowili tu większość, ale fizjonomia Zadara odstraszała nawet tych najgłupszych i najpewniejszych siebie. Wszystkich oprócz jednego.

– Te! Uważaj! Nas jest więcej! – krzyknął hardo i podszedł do Zadara. Trzeba mu przyznać, że był największy z całego grona, to jednak nie gwarantowało powodzenia. Kiedy stanął przed Zadarem, ten jakby od niechcenia uniósł rękę, złapał tamtego za tył głowy i trzasnął nią o blat, znacząc go krwią z rozbitego nosa. Biesiadnicy zaszemrali, ale żaden nie pospieszył na pomoc koledze, który osunął się na podłogę.

– No! Piwo dla wszystkich! – Głos karczmarza przebił się przez martwą ciszę i przywrócił w zgromadzonych dobry nastrój. Bard, choć absolutnie beznadziejny, pomógł mu w tym, śpiewając następną sprośną balladę. Po prawdzie najbardziej uspokoił wszystkich Zadar, który powoli wstał i podążył za kobietą. Wypełnił swój obowiązek. Nie musiał już tu siedzieć.

Wszedł po skrzypiących stopniach i dotarł do czteroosobowego pokoju, którego otwarte drzwi wbrew pozorom nie zapraszały. Wokół unosił się specyficzny zapach starego siana i tłustego kurzu pochodzącego z kuchni, ale Zadar o tym nie wiedział. Dwie świece słabo rozpraszały mrok, który tylko się pogłębił, gdy stanął zaraz za progiem i przysłonił światło docierające tu z dołu. Przechodząc przez framugę, musiał się schylić, żeby nie zaryć głową.

Elf siedział na swoim sienniku i patrzył z zainteresowaniem na wróżkę, która wyrzucała na łóżko wszystko ze swojej sakwy i grzebała za czymś w pośpiechu.

– Co widziałaś? – zapytał Zadar, chociaż równie dobrze można było to uznać za stwierdzenie lub nawet rozkaz.

Zerknęła na niego z ukosa, dalej przetrząsając rzeczy.

– Na niektóre pytania lepiej nie znać odpowiedzi – mruknęła i chyba w końcu znalazła to, czego tak usilnie szukała, bo odetchnęła cicho.

– Nie mogę się z tym zgodzić, droga pani. Na każde pytanie warto znać odpowiedź, aczkolwiek należy przedtem zaakceptować możliwość uzyskania nie takiej odpowiedzi, na jaką liczyliśmy. – Elf rozciągnął usta w uśmiechu, niemniej przez swój cienki, haczykowaty nos wyglądał jak jastrząb szykujący się do schwytania ofiary. Zadar nawet nie zaszczyił go spojrzeniem, ciągle skupiał się na kobiecie, również wtedy, kiedy zamykał za sobą drzwi.

– Mnie tym nie zbędzisz. Co widziałaś?

– Słuchaj szpicouchego, bo dobrze prawi. – Jednym ruchem zgarnęła z łóżka większość tego, co wcześniej wyjęła, wcisnęła do sakwy i odrzuciła ją w kąt.

Elf się zapowietrzył. Wstał gwałtownie, a jego chudość pogłębiała wrażenie ogromnego wzrostu, choć sięgał Zadarowi jedynie do ramienia.

– Wypraszam sobie takie obelgi!

– A przepraszaj, za co tam chcesz, nie gniewam się. – Kobieta rozsypała aksamitny woreczek i wysypała jego zawartość na rozłożony wcześniej płócienny materiał.

Blandość skóry elfa zastąpiła czerwień. Zapewne gotował się już do wygłoszenia tyrady, ale Zadar podszedł i stanął obok tej jakże wyjątkowej dwójki, którą pokarał go los. Oboje skupili na nim uwagę, zapominając na moment o konflikcie.

– Znam ten wyraz twarzy, który miałaś na dole. Co widziałaś i czego szukasz?

Westchnęła i odsunęła dłoń od suszonych ziół, które przeglądała z taką pasją.

– No dobrze... Może mamy jeszcze chwilę... Wszyscy tu dziś zginą – stwierdziła takim samym głosem, jakim oznajmiłaby, że skończyło się wino, i uniosła ręce w geście bezradności.

Elf za to prychnął. Chyba sam się tą reakcją zdziwił, bo zaraz poprawił ubranie i rzekł:

– Pani chyba raczy sobie z nas dworować. Mamy uwierzyć, że z tej szklanej kuli, którą rzuciła pani z takim namaszczeniem w ką, wyczytała pani śmierć wszystkich? Przechera z pani, ot co, ale nikt tu nie zapłaci za te wątpliwej jakości przepowiednie.

– Nie wyczytałam, bo i czytać nie umiem! Dar mam. Widzę różne rzeczy. – Popatrzyła elfowi prosto w oczy. – Na przykład teraz widzę, że szpicouchy zaraz dostanie fangę w nos.

Zadar potarł czoło, próbując choć odrobinę złagodzić ból głowy, który wywoływała ta gładząca dwójka.

– Co wszystkich zabije? – dociekał.

Wróżka milczała. Wlepiła wzrok w rozsypane zioła, a jej ramiona nieco opadły, jakby nie potrafiła unieść ciężaru tego, co według niej nadejdzie.

– Bestie. Podobne do wilków. Czarne jak smoła, z płonącymi oczami, ze śliną ciągnącą się z pysków. Każdego, kogo znajdą, rozszarpią. Całe to miejsce spłynie krwią.

Płomień świecy dygotał poruszany powietrzem docierającym spomiędzy nieszczelnych okiennic. Elf nawet nie drgnął, jakby się bał, że istoty, o których wspominała kobieta, wyskoczą spod sienników.

– Skoro tu przyjdą, to dlaczego nie uciekasz? – Zadar patrzył na jasnowłosą kobietę, która z każdą chwilą wydawała mu się coraz mniejsza.

Ona tylko uśmiechnęła się smutno, zbliżyła do okiennic i otworzyła je pewnym ruchem.

– Słyszycie? – zapytała, ale wciąż stała tyłem do nich, spoglądając w ciemność nocy.

Popatrzyli na siebie, a Zadar zmarszczył brwi. Coś jawiło się na skraju jego świadomości, lecz wciąż nie chciało się w pełni ukazać.

– Droga pani, co mamy słyszeć? Cisza jak makiem zasiał.

Dopiero teraz się poruszyła. Podeszła do małego stołu, na którym stała świeca, wzięła ją i ponownie stanęła przy oknie, wyciągając drgający płomień ku mrokowi.

– Cisza... Gdzie się podziały zwierzęta szukające jedzenia? Gdzie nocne ptaki, gdzie bzyczenie komarów? Dlaczego żadna ćma nie przyleciała do światła? – Opuściła dłoń, patrząc, jak воск zastyga na jej palcach. Nawet się nie skrzywiła. – Dlaczego słyhać ludzi przez drzwi, ale żaden dźwięk nie dochodzi przez otwarte okiennice?

Zadar ponownie zmarszczył brwi. Wreszcie znalazł to, co czaiło się na skraju jego intuicji. Nienaturalna cisza pożerająca każdy najmniejszy dźwięk niczym czarny całun zasłaniający kawałek po kawałeczku ich istnienie.

– Twierdzi pani, że skoro jest nienaturalnie cicho, musi to dowodzić w jakimś stopniu pani teorii dotyczącej śmierci? – odezwał się elf. – Przed burzą zwierzęta również milkną, szukają schronienia. Dlaczego niewyjaśnione widmo śmierci ma być lepszym powodem od zwykłej zmiany pogody?

– Przybyłeś tu ostatni, zaraz przed zachodem słońca. Widziałeś jakieś chmury na niebie? – zapytał Zadar, lecz nie czekał po próżnicy na odpowiedź. Podeszedł do swojego siennika i wyjął spod niego długi miecz, który tu schował wcześniej. Mało kto dobrze reagował na taką broń, więc nie chodził z nią ciągle przy

pasie, jeżeli nie groziło mu niebezpieczeństwo. Teraz jednak ostrze jego niesprawiedliwości mogło się przydać.

– Nie, drogi panie, nie widziałem chmur na niebie, aczkolwiek nie ma to większego znaczenia. Pogoda ma prawo zmienić się bardzo szybko, co można zaobserwować szczególnie w górzystym terenie.

– Jediną górą tutaj są mięśnie naszego współlokatora. – Kobieta zamknęła okiennice i odstawiła świecę na miejsce. Machnęła dłonią w stronę oręża. – To ci się nie przyda. Istot dotkniętych magią nie zabijesz zwykłą bronią.

– A kto powiedział, że to na magiczne istoty? – mruknął Zadar i przypiął broń do pasa. – Skoro nie można stąd uciec, co masz zamiar zrobić? Schować się pod siennikiem?

Wróżka spojrzała tęsknie na rozsypane zioła.

– Magię można zwalczać tylko magią. Każde z ziół ma swoją moc... – Umilkła, podeszła do swojego łóżka i na nim usiadła.

– I? – Zadar postąpił krok w przód. Nie lubił, kiedy trzeba było z ludzi wszystko wyciągać siłą.

– Śmiej przypuszczać – zaczął elf – że pani stara się nam przekazać dość nieprzyjemną wiadomość. Mianowicie nadzieję upatrywała w ziołach, ale ta nadzieja upadła razem z ich brakiem. Zgadza się?

Kobieta wpatrywała się w niego z zaciśniętymi ustami, życząc mu w duchu, by te zbyt długie uszy mu odpadły.

– Tak. Wyjąłeś mi to z ust. Słowo w słowo.

Elf ponownie się obruszył i poprawił ubranie, strzepując z niego niewidzialne pyłki.

– Droga pani, jak na kogoś, kto jest podobno o krok od śmierci, jest pani wyjątkowo wesoła.

Zadar nie zamierzał brać udziału w ich kolejnej sprzeczce. Znów zrobił krok do przodu i dzięki temu znalazł się między nimi. Pokój był niewielki, choć przeznaczony dla czterech osób.

– Jakie to zioła? Na dole jest kuchnia, może coś mają.

Złapała pierwszy pęczek.

– Widziałam śmierć każdego, kto był na dole. Tylko nie widziałam tam nas ani tego okropnego barda. Dlatego trzymam się nadziei, że istnieje dla nas szansa. Mamy rozmaryn. Trzymany przy sobie odpędza złe duchy i chroni przed klątwami. – Sięgnęła po drugi pęczek. – Mamy też szalwię, świętą roślinę, której dym sprawia, że nie jest się widocznym dla złych sił. Brakuje tylko dziurawca. Ma największą moc i chroni nawet przed czarną magią. Bez niego mamy taką szansę przeżyć, jaką ma najstarsza osoba w rodzinie po trzech latach nieurodzaju.

– A z nim? – Zadar wołał wiedzieć, jaki jest sens poświęcać ostatnie chwile na poszukiwania. Bo w to, że śmierć dziś nadejdzie, zaczynał wierzyć.

– Jak dziecko, co w polu już dwa lata przepracowało – usłyszał jej odpowiedź.

– Naprawdę pan wierzy w te banialuki? Wróżbici mówią to, co inni chcą usłyszeć. Zaspokajają ich potrzeby i w zamian otrzymują kilka monet, by móc się utrzymać, ale... na bogów! To nie czarodzieje, którzy ciężko pracują latami i uczą się w trudzie, by poznać tajniki magii!

Zadar spojrzał wprost w szare oczy elfa.

– Co się stanie, jeżeli uwierzymy i nikt nie zginie? – zapytał.

– Nic. Najwyżej wyjdziemy na głupców. – Tamten wzruszył ramionami.

– A co się stanie, jeżeli nie uwierzymy, nic nie zrobimy i przepowiednia się spełni?

Rozmówca zmarszczył krzaczaste brwi, a Zadar mógłby przysiąc, że słyszy stukanie koralików liczydła w jego głowie. W końcu elf przeniósł ciężar ciała z całych stóp na palce, a później na pięty i opadł, kiwając jednocześnie głową.

– Logiczne argumenty do mnie przemawiają. Ma pan rację. Bilans jest prosty. Lepiej zaryzykować i wyjść na głupców, niż tego nie zrobić i zginąć.

Kobieta prychnęła i odłożyła zioła, które cały czas trzymała.

– Gdyby ktoś z takim mieczem stał przed moim nosem, też bym uznała siłę jego argumentów.

– Przytaczając pani słowa, powiem, że również mam dar i widzę jedną konkretną rzecz. To pani zaraz dostanie prztyczka w nos. W innej sytuacji miałbym nadzieję na powstrzymanie drwin z tego powodu, acz w pani przypadku nadzieja byłaby oznaką głupoty. – Elf podszedł do swoich rzeczy, a wróżka prychnęła i skrzyżowała ręce na piersi.

– Nie mam co liczyć, że przestaniecie się przekomarzać? – Gdy Zadar to wypowiadał, dobrze znał odpowiedź. Położył tylko dłonie na rękojeści miecza i wciągnął ze świstem powietrze przez nos. To zajmowało zdecydowanie zbyt dużo czasu.

Oboje go zignorowali, a elf wyciągnął drewniane pudełeczko ze swej torby i podał je towarzyszcze.

– Jestem niezmiernie ciekawy, co pani na to powie.

Uniosła brew i nie spuszczać z niego wzroku, uchyliła wieko. Do jej nozdrzy dotarł znajomy zapach. Ze zdziwieniem zerknęła na zawartość, ale się uśmiechnęła.

– Jestem Talina. – Wyciągnęła do niego rękę, a on ją ujął i z kurtuazją delikatnie ucałował. Wydawało się, jakby tym niewielkim gestem i przedstawieniem się sprawiła mu nie lada przyjemność.

– Valfraed, acz możecie mi, drodzy nowo poznani, mówić: Val. Dla ludzi jest to dużo łatwiejsze do wypowiedzenia.

Oboje spojrzeli na Zadara, który skinął im głową, ale nie podał ręki.

– Zadar. I czy ktoś może mi powiedzieć, czy mamy to zielsko, którego potrzebujemy?

– Spokojnie. Dopóki ten bard łachmyta nie przestanie rzępolic, mamy czas. – Wróżka przesunęła pudełko w stronę mężczyzny. – To dziurawiec, choć jak Sylthar¹ mi świadkiem, nie mam pojęcia, skąd Val go ma.

– Odpowiedź jest niezwykle prosta, droga Talino. Czytałem niedawno poradnik zielarstwa wielkiego mistrza Jadrelisa i postanowiłem uwarzyć kilka jego specyfików. To wynik moich poszukiwań, lecz weźcie, proszę, pod uwagę, że dopiero je zacząłem. Można by powiedzieć, że mieliśmy odrobinę szczęścia w tym całym nieszczęściu.

Zadar poruszył dłonią tak, że końcówka klingi stuknęła o ramę pryczy. Uzyskał pożądany efekt, bo towarzysze skupili na nim uwagę.

– Może i mamy czas, ale podstawą każdej obrony jest przygotowanie. Gadanie do tego nie należy.

Talina wstała i położyła mu dłoń na ramieniu.

– Dar widzenia daje spokój. Jeżeli wiesz, co się wydarzy, po co ten pośpiech? Warto wykorzystywać każdą chwilę, by cieszyć się życiem. Nawet jeżeli ta uciecha to tylko droczenie. Widzę w tobie gwałtowność. W tym wypadku nie będziesz jej potrzebować.

Odsunął się, nie próbując nawet udawać, że robi to z innego powodu niż z chęci uniknięcia jej dotyku.

– Gwałtowność? Dar widzenia pokazuje przyszłość, nie czyjś sposób bycia.

Pokiwała głową, ale uszanowała jego decyzję i odstąpiła o krok.

– Dar widzenia nie. Oczywiście tak. Twoje bliźny mówią same za siebie. Dar tu niepotrzebny. – Znowu usiadła na łóżku i zaczęła porządkować zioła. – Żeby wzmocnić działanie, potrzebna jest

¹ Sylthar – bóg przyrody, zwierząt i dziczy (wszystkie przypisy pochodzą od autorki).

jeszcze sól. Dużo soli. Tym możesz się zająć, resztę zostaw mnie i Valowi.

Gdyby się nie pilnował, Zadar prawie by się uśmiechnął. Uspokajały go zadania, które mógł zrealizować. Nie odpiął miecza – mógł mu się przydać w walce o przyprawę. Podeszedł do drzwi i je otworzył. Już miał wyjść, gdy usłyszał głos Taliny:

– Zadarze? Nie uratujemy wszystkich. Los większości jest przesądzony. Nie mów im niczego. Lepiej nie umierać w strachu.

Czy spodziewał się, że przyjdzie mu dziś walczyć z demonami? Zdecydowanie nie. Skłamałby jednak, gdyby powiedział, że byłby to pierwszy raz. Całe jego życie polegało na walce. Co za różnica, czy była to walka z siłami, których nie rozumiał, czy ze strażnikami, którzy jako przedstawiciele prawa często stawali mu na drodze, czego również nie rozumiał? Grunt to się dostosować, tak jak chłopak mieszający coś, co było gulaszem, ze śladową ilością mięsa dostosował się do sytuacji i oddał Zadarowi cały woreczek soli bez zbędnych pytań i narzekań.

Wracając na górę ze swoją zdobyczą, przystanął i popatrzył na nieświadomych ludzi bawiących się w najlepsze. Bard wciąż śpiewał, a ilość wypitego przez towarzystwo alkoholu sprawiła, że dostawał coraz głośniejsze brawa przetykane krzykami zadowolonia. Mimo radosnej atmosfery ktoś zaprawiony w boju mógł wyczuć czające się za rogiem niebezpieczeństwo. Dokładnie takie jak przed bitwą. Jakby ziemia przygotowywała się na wchłonięcie dużej ilości krwi i do tego wydawała z siebie niepokojące jęki.

Zmarszczył brwi, odwracając się w stronę schodów. Dziwne dźwięki dochodziły z ich pokoju i sugerowały Zadarowi co najmniej dwuznaczną sytuację.

– Tylko nie to... – mruknął i powlókł się na piętro. Groziło im ogromne niebezpieczeństwo, a ta osobliwa dwójka bawiła się w najlepsze. Może wróżka to faktycznie oszustka i jedynie sentyment kazał mu jej wierzyć, by zobaczyć coś, czego w niej nie było? Niezależnie od wszystkiego, jeżeli do ich grupy dołączy jeszcze bard, nie mógł ręczyć za to, kto przetrwa noc. Czasami największe niebezpieczeństwo stanowił doprowadzony do granicy wytrzymałości człowiek.

Przekonał się o tym, kiedy stanął w drzwiach pokoju. Rozczochrana kobieta pochylała się nad siennikiem, a elf, którego policzki spowiła purpura, ze wszystkich sił próbował zrealizować jej żądania.

– Pchaj! Mocniej! – wrzeszczała, a Val z całą siłą cherlawego elfa próbował przesunąć łóżko.

Zadar westchnął ciężko, ale się nie ruszył.

– Ktoś mi wyjaśni, co tu się dzieje?

Oboje znieruchomieli jak króliki przyłapano na psotach.

– Postanowiliśmy z Taliną inaczej urządzić przestrzeń, by czuć się w tej nieciekawej sytuacji odrobinę lepiej.

– Demonów czy czegokolwiek, co ma nas nawiedzić, raczej nie zatrzyma zapora z pryczy, nie sądzicie? – burknął Zadar i choć chciał przesunąć się na tyle, by zamknąć drzwi, nie dał rady. Tak poustawiali meble, że jakimś cudem zabrakło miejsca.

– No nie. Ale jeśli zastawimy jednym siennikiem okno, a drugim drzwi i usiądziemy na dwóch pozostałych, pocujemy się lepiej. Bezpieczniej. – Talina odgarnęła niesforne włosy z czoła i odetchnęła głębiej. – Zresztą musimy usiąść w kręgu usypanym z soli i dziurawca. Po przemeblowaniu będzie nam łatwiej.

Elf gorliwie pokiwał głową, a Zadar zastanawiał się, w którym momencie stali się tak zgodni i jak długo to potrwa. Rozejrzył się po pomieszczeniu i choć usilnie próbował, nijak nie widział tego, co chcieli osiągnąć.

– Coś wam nie wyszło...

Val i Talina popatrzyli na siebie i wzruszyli ramionami.

– Meble okazały się dla nas nieco za ciężkie i nieporęczne. Staraliśmy się więc je przesuwac, lecz przestrzeń nie chciała współpracować. Co jest niezmiernie ciekawe, zważywszy na fakt, że przecież nie dostawiliśmy tu niczego, a jedynie zmienialiśmy położenie tego, co już zastaliśmy.

– Zaiste... Niezmiernie ciekawe... – Odłożył woreczek z solą na najbliższe posłanie i spojrział na swoich nowych znajomych, którzy stanęli w jedynym wolnym kącie.

Zadar złapał jedno z łóżek i postawił przy ścianie, zyskując miejsce. Wtedy zamknął drzwi, postawił przy oknie drugą prycę, a pozostałe dwie złączył niedaleko kąta znajdującego się w największej odległości od obu dróg ucieczki. Gdyby nie to, że przedmioty były wyjątkowo nieporęczne, bez problemu podniósłby je jedną ręką.

Talina cmoknęła, sięgnęła po woreczek z solą i rozsypała węzeł, by go rozchylić.

– To już jasne. Val jest tym mądrym, Zadar to kupa mięśni, a ja jestem ta ładna. Każdy zna swoje przeznaczenie.

– Moja droga, zapomniałaś o bardzie, acz chyba zgodzisz się ze mną, że będzie on tym głupim i pociesznym, nieprawdaż? O ile oczywiście do nas dołączy.

Sięgnęła po dziurawiec i zaczęła gałązka za gałązką obrywać jego kwiaty oraz liście, a potem dorzucać je do soli.

– Trafieś, Val, trafieś. – Kiwnęła głową i wskazała pęczek innych ziół. – Rozdziel rozmaryn na cztery równe części. Każdemu daj jedną. Macie ją schować do kieszeni albo obwiązać sznurkiem i zawiesić na szyi. Byle był jak najbliżej serca.

– Co z resztą planu? – Zadar postawił stolik koło drzwi, a jedyny taboret blisko dwóch złączonych łóżek.

Kobieta skończyła rozdrabniać roślinę, zawiązała woreczek i wymieszała jego zawartość, potrząsając nim.

– Usypię krąg z soli i dziurawca dookoła dwóch łóżek. Siądziemy na nich i nikt pod żadnym pozorem nie będzie mógł z nich zejść, póki nie nastanie dzień. Rozmaryn będzie dodatkowo chronił każdego z nas. Palona szałwia może ukryje nasz zapach. – Ponownie otworzyła mieszek, przesunęła się i zaczęła równiutko, by nie pominąć żadnego miejsca, tworzyć szlaczek z przygotowanej mieszanki. – Jeżeli ktoś chce siku, lepiej teraz. A jeśli znacie jakieś modlitwy, możecie już je odmawiać.

– Do którego boga mamy się modlić, skoro nie wiemy, kto lub co jest za to odpowiedzialne? – Val rozdzielił już rozmaryn i podał jedną garść Zadarowi.

– Módl się do wszystkich, może któryś wysłucha. Gorzej nie będzie – odparła rozbrajająco.

– No nie wiem... Gorsze mary i zjawy mogą czyhać na nas tej nocy. – Val nie wydawał się przekonany.

– Co jest gorsze od bycia rozszarpanym przez zaślinioną bestię? – Zadar uniósł brew, ale grzecznie obwiązał końcówkę źdźbeł sznurkiem wyciągniętym z rozcięcia koszuli i powiesił zioło na szyi.

– Śmierć to jeden z etapów. Wielu spraw jeszcze nie znamy. Nie mnie wyrokować, ale sprawdzać nie chcę – odpowiedziała Talina i wstała z łóżka, krytycznie oceniając część swojego dzieła rozsypanego na podłodze.

Valfraed podał jej rozmaryn, a ona wetknęła go w dekolt sukni. Popatrzył na nią, ale nie z powodu jej widocznych kobiecych cech. Chrząknął, by oczyścić gardło, i zapytał:

– Czy nie mogłabyś spróbować użyć swojego daru i sprawdzić, co powinniśmy zrobić, żeby się upewnić albo przekonać, co nas czeka?

Uśmiechnęła się, złapała go za dłoń i lekko ścisnęła.

– To nie coś, co potrafię, tylko dar. Bogowie, a może on sam decyduje, co i kiedy mi pokazać. Skoro nie widziałam nas na dole, mamy szansę. Tego się trzymajmy. Nie bez powodu los nas ze sobą zetknął.

Elf nieco rozluźnił ramiona, ale Zadar dobrze wiedział, jak pracują wróżki. Niektóre z nich, zapewne jak Talina, miały prawdziwy dar widzenia, lecz każda potrafiła czytać w stojących przed nimi osobach. Widziały ich marzenia, nadzieje i problemy. To samo zrobiła teraz. Uspokoiła swojego nowego kompana słowami, które odpowiadały na jego strachy i były najbliższe prawdy, jak tylko mogły być.

Dopiero teraz dotarło do niego, że temu mężczyźnie na dole również nie powiedziała kłamstw. Jedyne to o skarbie. Wszystko inne było prawdą albo czymś, co mogło się nią stać.

Zmarszczył brwi i stanął bokiem, by skierować to wrażliwsze ucho w stronę drzwi.

– Od jakiegoś czasu nie słyszę już barda.

Talina skinęła głową i uklękła na podłodze, by dokończyć krąg.

– W takim wypadku niedługo się zaczniesz. Val, usiądź już na łóżku. Uważaj tylko na sól.

Nie trzeba było mu powtarzać. Z gracją godną podziwu i delikatnością usiadł na sienniku, moszcząc się w najwygodniejszej pozycji.

Zadar sprawdził okno i zastawił je łóżkiem, a następnie wyciągnął miecz i położył go na podłodze jak najbliżej ich kryjówek. Ostrze było zbyt długie, by mógł wygodnie trzymać je przy boku, wybrał więc najlepsze według siebie rozwiązanie. Przeniósł też świecę na krzesło, a drugą postawił w środku kręgu.

– Skoro głupiec ma do nas dołączyć, poczekam, żeby zastawić drzwi – rzekł.

– Jeżeli usłyszemy wycie, nie ma czasu. Zastawiaj wtedy drzwi i wchodź do kręgu. – Talina skończyła usypywać równy szlak i położyła resztę mieszanki na łóżku. Ułożyła też na nim szalwzię powiązaną w kępki. Poklepała elfa po kolanie, na co ten blado się uśmiechnął.

– Jeżeli mam być szczery... Wyruszyłem w świat, by poznać nowych przyjaciół i zaznać przygód. Jednak nie na takie przygody liczyłem. Nie zrozum mnie źle, Talino, ale modłę się, byś nie miała racji i okazała się oszustką.

Nie uśmiechnęła się, lecz również nie skrzywiła. Westchnęła ciężko i przysłoniła oczy powiekami.

– Nawet nie wiesz, ile razy też tego chciałam. Łatwiej jest żyć z łatką oszustki niż kogoś, kto zwiastuje śmierć.

Być może ich rozmowa potrwałaby dłużej, ktoś jednak otworzył drzwi i wszedł do środka.

– No, witam pięknych państwa! Cóż za wspaniały mamy...

Zadar złapał go za kołnierz, a drugą ręką wydarł mu lutnię i cisnął w kąt, nie bacząc na ewentualne szkody.

– Zamknij się i słuchaj. Usiądź na dupie obok tamtej dwójki i nie piśniesz ani słowa. Jeżeli cokolwiek powiesz, wywalę cię z kręgu. Kiwnij głową, jeżeli to do ciebie dotarło.

Bard patrzył na niego wielkimi oczami. Przytaknął z trudem, bo ubranie ścisnęło mu szyję. Zadar odepchnął go lekko, zamknął drzwi i zabarykadował je łóżkiem, a następnie stolikiem. Odwrócił się w stronę nowego przybysza, a ten, gdy tylko zobaczył wyraz jego twarzy, rzucił się na złączone łóżka. Wróżka zdążyła tylko wrzasnąć:

– Stój! Nie po kręgu!

Trzeba przyznać temu mężczyźnie, że pomimo wypitego alkoholu miał świetny refleks. Zatrzymał się kawałeczek przed usypaną ścieżką, a wtedy powoli, jakby rozpoczynał taniec godowy,

przeniósł nad nią jedną, a później drugą nogę i dopiero wtedy wszedł na łóżko.

– Was też do tego zmusił? – Patrzył to na Talinę, to na elfa, ale nie doczekał się odpowiedzi. Przeszywające uszy wycie postawiło im wszystkie włoski na skórze i nawet Zadar, który miał właśnie wejść na łóżko, zamarł w pół kroku.

Talina klasnęła w dłonie, co wyrwało go ze stuporu.

– Włóż tu, wielkoludzie. A ty, bardzie, jeżeli chcesz przeżyć, siedź i się nie odzywaj. I trzymaj to jak najbliżej serca. – Podała mu rozmaryn i przesunęła się tak, by wszyscy mogli usiąść wygodnie, co przy rozmiarach niektórych było trudne.

Zadar musiał wyprostować jedną nogę i podkurczyć w dziwnej pozycji drugą, żeby w ogóle się zmieścić. Spojrzał na muzykanta, który skubał palcami zioło i wodził po nim wzrokiem pełnym przerażenia. Wycie się powtórzyło, i to dużo głośniej.

– Jestem Zadar, to Talina, a to Valfro... po prostu Val. Talina jest wróżką i ma widzenia. To miejsce niedługo zaatakują bestie z otchłani, a my próbujemy znaleźć sposób, żeby nas nie zeżarły. Dotarło?

Bard przełknął ślinę, ale powoli skinął głową.

– Barret. Niektórzy mówią mi: Bar – wykrztusił z siebie, ale kiedy hałas znowu rozbrzmiał na zewnątrz niczym odgłos burzy, przybliżył się do Zadara, w którym być może upatrywał ratunku.

– „Bard Barret” jest dla was wymawialne, ale przy „Valfraedzie” łamiecie sobie języki? – W głosie elfa dało się wyczuć urazę.

– Jeżeli przeżyjemy, przez jeden dzień będziesz mógł mnie nazywać nawet gąską. – Talina sięgnęła po pierwszy zwitek szafwii i ją podpaliła. Dym delikatnie unosił się w powietrzu, roznosząc zapach pełen ukojenia. Dokładnie w tym samym momencie wycie się nasiliło, jakby dochodziło z kilku różnych stron

i ich źródło stało tuż pod karczmą. – Cokolwiek tu wpadnie, nie patrzcie na to. I pamiętajcie: im już nie możecie pomóc.

Barret wyglądał, jakby chciał zapytać, jakim im, lecz gdy usłyszał trzask pękającego drewna, zrozumiał. Ciemność rozciągnęła swoje macki, próbując pochłonąć każdy promień światła czy nawet nadziei. Tak jak do tej pory bez problemu widzieli zastawione drzwi, tak teraz ich wzrok nie mógł się przebić przez całun czerni zatrzymany na granicy usypanego okręgu.

Elf otworzył usta, by coś powiedzieć, ale zaraz je zamknął. Spuścił spojrzenie i utkwił je we własnych dłoniach. Bał się zamknąć oczy, lecz jednocześnie nie chciał patrzeć w ten nie-naturalny mrok.

Do ich uszu dotarł przerażający krzyk wyrwany pazurami prosto z gardła. Zawtórował mu inny wraz z modlitwami wznoszonymi do wszystkich bogów. Talina sięgnęła po rękę elfa i ją ścisnęła, a on chwycił barda. Zadar nie był zwolennikiem bliskości, lecz rozumiał, że sytuacja czasami tego wymaga. Przyjął dłoń Barreta i złapał Talinę za przedramię, by bez problemu mogła utrzymać tłącą się szatwiew. Przysunęli się do siebie, szukając bezpieczeństwa i nie bacząc już na wygodę czy zdrętwiałe członki. Usta kobiety poruszały się w bezgłośniejszej modlitwie przerywanej tylko wtedy, gdy musiała podpalić nową wiązkę szatwii.

Wrzaski mieszały się z wyciem istot, powarkiwaniem i odgłosami pazurów rozdzierających ludzkie mięso. Zadar spowodował wiele śmierci, lecz nigdy nie był świadkiem tak długiej agonii. Jakby podtrzymywała ją nieznana siła czerpiąca moc z cierpienia i bólu. Po plecach spłynęła mu kropla lodowatego potu, choć duchota panująca w ich kręgu rozgrzewała ciało. Zapach szatwii przebijał się nawet przez jego połamany nos i chyba tylko to trzymało całą czwórkę przy zdrowych zmysłach. Nie miał zamiaru tego sprawdzać, lecz był pewien, że gdyby wytknął

choć palec poza ścieżkę z dziurawca, straciłby rozum i pognał na dół po pewną, bolesną śmierć.

Doszedł do takiego wniosku nie przez strach, lecz raczej to, że ani razu nie usłyszał, by ktoś wbiegał po schodach czy błagał o pomoc. Jakby wszyscy pogodzili się z tym, co ma nastąpić. To uwierało go bardziej niż pozostawienie tych osób samym sobie.

Raz tylko coś uderzyło w drzwi, a Talina zaraz pociągnęła ich ku sobie. Nic nie powiedziała, a to wystarczyło, by każdy – nawet Val – zaczął się modlić w duchu.

Trwali tak złączeni pośród szalejącej burzy, przerażeni i jednocześnie szczęśliwi, że do tej pory nic nie dowiedziało się o ich istnieniu.

Talina podpaliła ostatnią wiązkę szatwii.

Rozdział 2

Cisza nastąpiła jakąś godzinę przed świtem, lecz żadne z nich nie drgnęło, póki nieśmiałe promyki słońca nie przesączyły się przez wąską szparę między siennikiem a zastawioną przez niego okiennicą. Talina pierwsza zobaczyła cień nadziei. Wyprostowała się powoli, pojękując raz za razem.

– Chyba już po. Zadarze, otworzysz okno?

Mężczyzna skinął głową. Z trudem wyswobodził rękę z uścisku barda, aby rozmasować spięty kark.

– Chyba? Jakie chyba?! Mnie tu dobrze! – Barret skrzyżował ramiona na piersi. Prawdopodobnie jako jedyny nie cierpiał po kilku godzinach spędzonych w niewygodnej pozycji. Młodość, ach, ta młodość.

– W świetle dnia takie bestie się nie pokazują. Jeżeli nie chcemy tu zostać na kolejną noc, musimy się zebrać.

– Kolejną noc? O nie... – To podziałało na barda, bo wystrzelił z łóżka jako pierwszy. Dopadł do swojej lutni, złapał ją i napał na pryczę, którą zastawiono drzwi. Przesunął ją na tyle, by je otworzyć, i wybiegł na zewnątrz.

– Nie mnie osądzać, acz takie zachowanie wydaje mi się dość nieroz... – Val nie dokończył, bo brutalnie mu przerwano.

Najpierw usłyszeli krzyk, później łoskot i jęk, a na końcu odgłos wymiotów. – Miałem rację. To zdecydowanie było nierozważne.

Popatrzyli po sobie, ale nie popędzili na pomoc koledze. Skoro go słysząc, jeszcze żył. Zadar powoli wstał, odsunął łóżko i otworzył okiennice. Przyjemne, świeże powietrze wpadło do środka wraz ze światłem.

Val pierwszy się zorientował, że coś jest nie tak, bo zmarszczył nos.

– Nie czujecie tego dziwnego zapachu?

Talina wstała i zaczęła zbierać swoje rzeczy. Popatrzyła na wyjście i również się skrzywiła.

– Tego odoru nie sposób pomylić. – Odwróciła głowę w stronę elfa. – Tak samo śmierdzi, gdy nieumiejętnie ubijesz zwierzę.

Valfraed zbladł, lecz trudno powiedzieć, czy stanowiło to wynik słów kobiety, czy raczej widoku Barreta, który stanął w drzwiach. Połowę ubrań miał we krwi, a rękaw dodatkowo w wymiocinach, aczkolwiek nie wydawało się, żeby to była jego krew.

– Tam... – Przełknął z trudem. – Oni wszyscy... Wszędzie. Poślizgnąłem się na... – Potrząsnął głową i zaczął zdejmować odzienie.

– Na dole też coś widać, ale nie jestem w stanie stwierdzić, na ile osób patrzę. Albo na ile zwierząt. – Zadar dopiero teraz odszedł od okna, sięgnął po miecz i wsunął go do pochwy.

Elf aż się wzdrygnął, ale spróbował zebrać swoje rzeczy, choć drżące ręce nieco mu to utrudniały.

– Nie! – wrzasnął Barret. Przy próbie ściągnięcia spodni upadł na podłogę i walczył z nierównym przeciwnikiem, czyli nogawką. Szarpał się z nią, stękając głośno. Rozpłaszczył się na twardej powierzchni, kiedy wygrał, i westchnął głęboko. – Zapłacę. Tylko niech ten duży mnie zaprowadzi do jakiegoś miasta. Daleko stąd. Oddam wszystko.

– Wszystko to może być za mało – mruknął Zadar, ale już wcześniej zauważył dość wypchaną sakiewkę barda. Widocznie jego miażdżące uszy ballady podobały się w tych stronach. – Idę do Karisten, możesz mi towarzyszyć. Ale! Jeżeli chociaż dotkniesz palcami strun albo zaczniesz coś śpiewać, wsadzę ci tę lutnię w dupę tak głęboko, że jak coś powiesz, będziesz grał. Dotarło?

Barret pokiwał głową, lecz nie ruszył się z miejsca.

Talina puściła oko do elfa i zdecydowanym ruchem zawiązała supełek na swoim tobołku.

– Dołączymy do was z Valem.

Zadar już kierował się w stronę drzwi, ale przystanął na moment.

– Nie prowadzę przytułku dla sierot – mruknął, choć wiedział, co wywoła tymi słowami.

– A ja nie dzielę się wizjami za darmo. Podobnie jak Val ziołami. – Wróżka się uśmiechnęła i trzeba było przyznać, że nawet zmęczona i z podkrążonymi oczami miała w sobie urok.

– Dokładnie, moja droga. Wiele zasad złamaliśmy tu w ostatnim czasie. Po co się rozdrabniać i wypominać? Po prostu idźmy razem. Z moją wiedzą i wizjami Taliny wszystkim będzie łatwiej.

– Kłóciłbym się... Zaczekajcie tu na mnie. – Zadar wychylił się na korytarz, ale zanim tam zniknął, usłyszał głos barda razem z jego usilnymi próbami podniesienia się.

– Nie! Nie zostawiaj mnie samego!

– Siedź. Idę ci znaleźć czyste ubranie.

Wspólnie spędzona noc to było zbyt wiele dla Zadara. Za dużo bliskości, a teraz jeszcze będzie miał całą trójkę na głowie przez kolejne kilka dni. Potrzebował chwili samotności, ale czy jego życzenia kiedykolwiek zostały spełnione?

– Zabieranie rzeczy zmarłym przynosi pecha – dotarł do jego uszu damski głos, ale mężczyzna i tak wszedł do sąsiedniego

pokoju, który pozostał nienaruszony, i zaczął sprawdzać, czy ktoś czegoś tu przypadkiem nie zostawił.

– To niczego nie zabieraj.

– Po tym wszystkim wątpisz w złe moce? – Stanęła w progu i oparła się o framugę.

Zadar wyciągnął czyjąś torbę i wysypał jej zawartość na sien-
nik. Przetrzęsnał rzeczy i wybrał z nich jakieś spodnie i koszulę.

– Nigdy nie wątpiłem w złe moce. Zwyczajnie je ignoruję. –
Rozejrzał się, niczego więcej jednak nie znalazł, więc podszedł
do kobiety.

– Kradnąc rzeczy zmarłym, kradniesz też ich klątwę. Tego
chcesz?

– A ty chcesz, żeby bard łąził z gołą dupą? – Chciał jej podać
ubrania, ale cofnęła się i uniosła ręce. Prychnął, minął ją i poszedł
do ich pokoju. – Żywych trzeba się bać. Nie resztek po zmarłych.

– Już ci mówiłam: zbyt wiele jest zjawisk, których nie znamy.

Zignorował ją, zwinął odzienie w kulkę i rzucił Barretowi. Ten
się tego nie spodziewał. Gdy poczuł na ciele materiał, wrzasnął
jak opętany, ale dość szybko zrozumiał, co się wydarzyło. Pod-
niósł strój i popatrzył na niego krytycznie.

– Mam to założyć? Brązowe spodnie i beżową koszulę? To
jak morderstwo! Muszę być kolorowy! Na tym polega mój...

– Fenomen? Wygląd sceniczny? – podsunął elf, który stał
przy oknie i wdychał pełną piersią świeże powietrze.

– Tak! Fenomen sceniczny!

Zadar nic nie powiedział. Zaczął żałować, że dwa lata temu
nie odcięto mu całego ucha zamiast jego kawałka. I tak gorsze
było to, że kiedy zszedł na dół, by przeszukać pozostałości po
gościach karczmy, wróżka polazła za nim.

– Będę robił rzeczy, których nie pochwalasz – mruknął do
niej, a ona rozłożyła bezradnie ręce.

– Wiem. Los jednak z jakiegoś powodu nas połączył. Muszę z tym... – Zamilkła gwałtownie i z trudem przełknęła wzbierającą w gardle żołąć. W wizji widziała to, co się wydarzyło w tym miejscu, mimo wszystko dar nie przygotował jej na widok, który tu zastała. Wszędzie wały się ludzkie i elfie szczątki. Szkarłat widniał nie tylko na podłogach i ścianach, ale również na suficie. Nogi od ław mieszały się z nogami mężczyzn, a jelita zdobiły wewnątrz jak odpustowy łańcuch. Nic dziwnego, że Barret poślizgnął się na krwi i sturlał ze schodów. Sama musiała bardzo uważać, by nie powtórzyć jego wyczynu.

– Talina? – zawołał Zadar, a ona dopiero teraz zrozumiała, że zrobił to już któryś raz.

– Nic mi nie jest. Możesz powtórzyć?

Stanął przed nią, aż musiała zadrzeć głowę, by spojrzeć mu w twarz. Nie była wysoka, a przy nim wydawała się jeszcze mniejsza.

– Idź na górę albo na zewnątrz. Nie musisz tu być, ja i tak zrobię swoje. Przygotuj się, zaraz wyruszymy.

Pokręciła głową i uśmiechnęła się blado.

– Wierzę w pewne rzeczy, Zadarze. Wierzę w to, że moja obecność tu nie jest przypadkiem. Widzenie uratowało nam życie. A teraz muszę zmówić modlitwę i zapewnić tym biedakom przejście na drugą stronę. To się nie wydarzy bez pogrzebu.

Determinacja, z jaką o tym opowiadała, zrobiła na nim wrażenie. Nie na tyle, by pomóc towarzysze, bo jego własna wiara czy przekonania były ważniejsze, ale wystarczająco, by zaakceptować jej zwyczaje. W obliczu traumy każdy radzi sobie inaczej. Jeżeli Talina musiała urządzić pogrzeb, by w ten sposób zadośćuczynić temu, że oni przeżyli, niech tak będzie. On wołał pogratulować sobie i reszcie kompanów. Gdyby nie ich wspólne działania, nie byłoby komu odprawiać rytuałów.

– Modlitwa? W porządku. Na kurhan jednak nie mamy czasu. Jedyne, co możemy zrobić dla nich i dla innych, to spalić gospodę. Wystarczy ci takie rozwiązanie?

Nie odetchnęła głębiej, choć tego potrzebowała. Zapach był porażający, nie chciała odczuwać go mocniej. Rozejrzała się. Karczma, w której spędzili noc, stała na rozstaju dróg. Samotny budynek czekający każdego wieczoru na gości. Jeżeli szybko się uwiną, ktoś, kto tu przybędzie, zastanie jedynie dogasające drewno.

– Tak. Należy zniszczyć miejsce przesiąknięte złem. – Wzdrygnęła się, wciąż czując siłę tych bestialskich istot. – Pójdę po resztę i wyprowadzę ich na zewnątrz. Jeżeli znajdziesz alkohol, zostaw na wierzchu. Przyda się do pogrzebu.

Zadar skinął głową i nie czekając, zabrał się do przeszukiwania trupów. Musiał uważać na najmniejszy ruch, bo każdy kawałek przestrzeni upstrzony był posoką lub tkankami. Nic dziwnego, że agonia tyle trwała. Nawet inkwizytor nie doszedłby do takiej precyzji.

Jego nowi przyjaciele, choć wzbriał się przed nazywaniem ich w ten sposób, zjawili się niedługo później i od razu wyszli na zewnątrz. Wróciła tylko Talina. Stała na środku pomieszczenia i zaczęła wznosić modły do Velmory², by przyjęła zmarłych w zaświaty.

Jemu za to udało się znaleźć pokaźną sumkę oraz kilka butelek mocniejszego alkoholu, który idealnie nadawał się jako rozpałka, a w kuchni odkrył nienaruszony chleb, ser, wino i ziemniaki. Może Talina miała obiekcje przed zabieraniem rzeczy zmarłym, ale kiedy przyjdzie głód, zmieni zdanie. Czekali ich parę dni podróży i zamierzał unikać głównych dróg, by nie prowokować

² Velmora – bogini zaświatów i strażniczka dusz.

przypadkowych wędrowców do zadawania pytań. Ludzie może bywają głupi, ale wieść o spalonej karczmie i bliskich, którzy nigdy nie wrócili do domu, szybko rozniesie się po okolicy.

– Gotowa? – zapytał, gdy wyszedł z kuchni, niosąc na plecach zdobycz.

Wróżka, która wylewała właśnie wódkę z ostatniej butelki, kiwnęła głową. Odrzuciła puste naczynie i ostatni raz powiodła wzrokiem po izbie.

– Niech Velmora będzie dla was łaskawa. – Wyciągnęła dłoń w kierunku Zadara, a on podszedł, ale nie ujął jej dłoni. – Val miał przygotować coś na kształt pochodni, którą wrzucimy... Którą ty wrzucisz przez drzwi.

– Val rzucający czymkolwiek byłby ciekawym widokiem... – mruknął, ale ją przepuścił.

– Prawda? A teraz... cóż, wesoła kompanio! Czas w drogę!

Ostrzeżenia dotyczące treści

Treści religijne,
zabójstwo,
brutalna śmierć nienarodzonego dziecka,
żałoba,
choroby,
śmierć,
zbiorowe zabójstwo,
wspomnienie o gwałcie,
wymiotowanie.